

Chmurzyński, Jerzy Andrzej

"Kochaj i czyń co chcesz"

Studia Teologiczne 12, 359-369

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

M A T E R I A Ł Y

Studia Teologiczne
Biał., Droh., Łom.
12(1994)

JERZY ANDRZEJ CHMURZYŃSKI

„KOCHAJ I CZYŃ CO CHCESZ”*

*Chowaj swoje dzieci tak, aby im było
dobrze ze środowiskiem i aby środowisku było
z nimi dobrze*

(parafraza hasła Komisji Edukacji
Narodowej)

Coraz częściej słyszymy o ekologii: mówi się o (ekologicznych) partiach „zielonych”, postuluje się ekologiczne podejście architektów i urbanistów, mówi się o braku „ekologicznego” wyczucia decydentów przemysłowych (jak choćby w odniesieniu do słynnej zapory na Dunajcu), rysują się spory między zwolennikami ekologii a uprzymysłowienia niektórych regionów kraju. Ba, atakują nas reklamy „ekologicznej żywności”, „ekologicznych” futer czy nawet „ekologicznych” mebli! O co tutaj chodzi?

Trudno wdawać się w głębokie rozważania, które by nas mogły zbyt daleko zaprowadzić. Sądzę, że będziemy najbliżej prawdy, jeśli uzmysłowimy sobie parę podstawowych stwierdzeń (definicji lub tez, które potraktujemy bez dowodu jako oczywiste): 1^o — że „ekologia jest biologiczną nauką o stosunku organizmów żywych do środowiska”, 2^o — że człowiek jest dla siebie najważniejszy, a więc, że 3^o — we wszystkich wspomnianych na początku sformułowaniach w istocie chodzi o środowisko człowieka, 4^o — że doświadczenie (bo uczonym wciąż mniej się wierzy niż doświadczeniu własnemu) dowiodło, że człowiek lepiej się czuje i lepiej funkcjonuje (po prostu żyje zdrowiej) w środowisku mniej zniekształconym przez technikę, a w każdym razie „zawierającym” więcej elementów żywej przyrody — co (bez większej zresztą dbałości o ścisłość terminologiczną¹) często się określa mianem „środowiska naturalnego”. Mamy więc przekonanie, że człowiek winien dbać o swoje ekologiczne

* Pamięci moich Nauczycieli przyrody, którzy umieli docenić moje zainteresowanie biologią i rozniecić miłość do niej: Pani Genewfy Kraskówny ze Szkoły Powszechnej Nr 75 im. Antoniego Osuchowskiego w Warszawie w ostatnich latach wolności, śp. Pana Karola Klimka ze Szkoły Powsz. Nr 171, którego piękne lekcje pozwalały zapomnieć o nocy okupacji oraz śp. Pana Profesora Erazma Samotyły z pierwszych powojennych lat, z VI Państw. Gimnazjum i Liceum im.T. Reytana w Warszawie — poświęcam te uwagi.

¹ Jak wykazywał zresztą prof. S. Amsterdamski, pojęcia „naturalny” nie da się dobrze zdefiniować!

środowisko — i bynajmniej nie zamierzam twierdzić, że jest ono niesłuszne. W istocie, przy tak zrodzonym liczbowo gatunku, jak również rozwiniętych możliwościach technicznych oddziaływania na środowisko ziemskie człowiek musi wreszcie zacząć rozumnie sterować tym oddziaływaniem. Kiedyś, gdy potrzebował wysokiej temperatury, rozpałał ognisko. Dziś palenie przez 5,3 mld ludzi ognisk (a w istocie coś w takiej skali się odbywa — jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie huty, elektrownie spalinowe itp.) groziłoby przewróceniem atmosfery sprzed „uwięzienia” dwutlenku węgla w stałych związkach węgla (jak drewno opałowe, węglowodory), czy pokładach węgla kamiennego. A to była atmosfera, w której ani zwierzęta, ani tym bardziej człowiek żyć nie może.

Dodatkowym aspektem uzasadniającym zainteresowanie się człowiekiem środowiskiem jest ten, że stanowi ono warunki życia i rozwoju organizmów gospodarczo ważnych. Można zaryzykować paradoksalną tezę, że człowiek łatwiej znieśnie warunki, które jemu szkodzą (bo dolegliwości nie muszą wskazywać na zanieczyszczenia jako na ich istotną przyczynę), ale wpadnie w rozpacz, gdy mu zacznie padać bydło, czy się okaże, że ryby się nie nadają do sprzedaży. Nieco podobną motywację można z powodzeniem wykorzystać do potraktowania ropuch czy jaskółek jako sprzymierzeńców, lub do zainteresowania się szkodnikami pożytecznych roślin².

Ludzie bardzo powoli i niechętnie zmieniają swe nawyki. Wystarczy obejrzeć lasy w jakimkolwiek „cywilizowanym” kraju. Kiedyś chodzenie tam i sam, wyrzucanie śmieci poza próg domostwa nie szkodziło przyrodzie, tak samo jak wylanie wody po praniu do strumienia, czy wykąpanie się w nim. Brak wyobraźni powoduje, że człowiek chce tak postępować nadal, nie licząc, ile m² ziemi (lasu) może zasypać swymi śmieciami, ile wody na dobę przypada teraz na 1 mieszkańca, a ile dawniej. A tu ok. 1000 r. gęstość zaludnienia w Polsce wynosiła³ zaledwie ok. 5 mieszkańców na km², obecnie zaś niemal 20 razy tyle, wody zaś mamy o wiele mniej (m.in. z powodu wylesienia rolniczego i urbanizacyjnego), tak że owa „dawka dobowa wynosi obecnie⁴ niespełna 5 t (a do tego dochodzi przecież ogromne zużycie wody w fabrykach, a zwłaszcza hutach). Uważam, że tak naprawdę, to zmienić się to może jedynie ze zmianą pokoleń. Ale to tylko pod warunkiem, że sami zadbamy o właściwe ukształtowanie świadomości tego nowego pokolenia.

W powyższych rozważaniach, jak w wielu innych, spotykanych na łamach „Aury” czy podobnych wydawnictw, popełniliśmy dość typowe przemilczenie, które jednak trzeba naprawić. Otóż środowisko — to nie tylko *środowisko*, jak to mówi ekolog, *abiotyczne*. Jest to słuszne jedynie w odniesieniu do organizmów samożywnych, np. roślin zielonych — a i to tylko do pewnego stopnia: roślinie też *nie są obojętne* jej wrogowie, pasożyty itp. W odniesieniu do zwierząt pełne pojęcie środowiska musi koniecznie obejmować także elementy *biotyczne*: rośliny i inne zwierzęta, z którymi łączą je łańcuchy pokarmowe, ale i wielce skomplikowane zależności biocenotyczne i socjologiczne. Bardzo słabo jest spopularyzowane pojęcie *systematu przestrzenno-czasowego*, które wraz — z nieco lepiej znanym — terytorium choć trochę pokazuje bogactwo etologicznych (a w istocie i psychicznych) związków zwierząt ze środowis-

² Por. J.H. Fabre, *Nasi sprzymierzeńcy* („Bibl. Iskier” nr 4), Lwów, ksiąźnica-Atlas 1925; tegoż, *Szkodniki* („Bibl. Iskier” nr 3), Lwów, Książnica-Atlas 1925; Ś. Nowicki, *Wrogowie i sprzymierzeńcy naszych lasów, sadów i pól ze świata owadów* („Biblioteczka Biologiczna” z.11) Lwów-Warszawa, Książnica-Atlas b.d.; Z. Bohuszewiczówna, *Służba zdrowia w świecie owadów*, Spółdzielnia Wyd. Wiedza 1948. (Uwaga: tu i dalej pominięto nazwę miasta w przypadku wydawnictw warszawskich).

³ Por. *Mały słownik historii Polski*, WP 1959, s. 250.

⁴ Por. WEP t.12, s. 419.

kiem⁵. Trudno się więc dziwić, że u człowieka są one jeszcze bogatsze, obejmując także choćby aspekt estetyczny krajobrazu⁶. Że kształtującego człowieka wpływu środowiska nie wolno lekceważyć, widzimy ze wspólnych rysów psychicznych ludzi żyjących w szczególnie znaczących warunkach środowiskowych, jak górskie czy nadmorskie. Takie warunki zasługują bowiem już na miano *geograficznych* — co jednak nie może nas skłonić do rezygnacji z kwalifikowania ich jako w istocie środowiska geograficznego. Oczywiście nie należy demonizować wpływu czynników geograficznych na rozwój psychiki ludzi, a zwłaszcza na kształtowanie historii ludów i narodów⁷; naukowo wyraża to ujęcie zwane *posybilizmem geograficznym*⁸. Niewątpliwie wszakże *warunki środowiska wpływają bądź hamująco, bądź pobudzająco na poczynania człowieka*⁹, dlatego nie wolno lekceważyć takich związków, które rzutują nawet na tożsamość etniczną ludzi. Toć to jedna z metod poszukiwania praojczyzny Słowian opiera się ni mniej ni więcej tylko na występowaniu we wszystkich językach słowiańskich tych samych nazw roślin i zwierząt, które zatem musiały współwystępować w owej praojczyźnie. Z niejaką przesadą, ale nie bez słuszności można powiedzieć, że nie byłibyśmy Słowianami, gdybyśmy nie wyrosli w krainie brzozy, lipy, wierzby, grabu, sosny, cisu, bluszczu (natomiast poza ówczesnym zasięgiem geograficznym buka), gdzie żyły wilki, lisy, tury, sarny i łosie¹⁰. Niewątpliwie dużo ściślejszy jest związek między środowiskiem ludzi a rozwojem kultów, kultury i sztuki¹¹. Wszyscy bodaj zaś zdają sobie sprawę z jego relacji do zdrowia¹². *Las but not least* należy podnieść etyczny aspekt stosunku człowieka do swego środowiska. Biblijnego wezwania skierowanego do pierwszych ludzi, *abyście (...) Ziemię uczynili (...) sobie poddaną* (Rdz 1,28) nie wolno bowiem jego potomkom rozumieć jako prawa do... jej zniszczenia. Rozumieli to nasi przodkowie, gdy Bolesław Chrobry, Władysław Jagiello, a po nich Zygmunt III ograniczali prawo do łowów na bobra, łosia, tura i żubra¹³, choć — jak wiemy — skuteczność tych zakazów nie okazała się dostateczna i w ostateczności zarówno tur, jak tarpan (nie mówię tu o „zrekonstruowanym” tzw. koniku polskim) uległy

⁵ Por. J. Żabiński, *Z psychologii zwierząt*, PZWS 1956, s. 106-127; B. Sadowski, J.A. Chmurzyński, *Biologiczne mechanizmy zachowania*, PWN 1989, s. 395-396.

⁶ Przytoczmy chociaż jeden wymowny przykład. Oto znany polski etnolog, Kazimierz Moszyński w swej ostatniej książce (przez co niestety nie zdążył już do niej sporządzić indeksu!) *Człowiek* (Wrocław, Ossolinemu 1958) przytacza na s. 578 znaną starszym czytelnikom piękną przedwojenną książkę *Złoto, diamenty, orchidee* W. La Varre'a (Trzaska, Evert i Michalski b.d., „Biblioteka Podróżnicza” t. 14), gdzie autor na s. 73 opisuje jak Indianie stanęli *oczarowani* nagłym widokiem pięknego krajobrazu.

⁷ Zob. choćby J. Smoleński, *Ziemia jako podłoże dziejów ludzkości*, w: *Wielka historia powszechna*, t. I: Pradzieje ludzkości i historia państw Wschodu. Trzaska Evert i Michalski 1935, s. 25-47; A. Zierhoffer, *Człowiek, środowisko, geografia*, w: *Geografia powszechna*, t. I, PWN 1962, s. 11-19.

⁸ Zob. St. Arnold, *Geografia Polski*, w: *Polska, jej dzieje i kultura (...)*, Warszawa: Trzaska, Evert i Michalski b.d., Tom I, s.1; J. Barbag, *Człowiek a środowisko geograficzne*, w: *Geografia powszechna* PWN, t. II, Warszawa 1963, s. 9-12.

⁹ Ibidem, s. 15.

¹⁰ J. Kostrzewski, *Prasłowiańszczyzna*, Poznań, Księgarnia Akademicka 1946, s. 14-16; T. Lehr-Spławiński, *Język polski*, PWN 1978, s. 28; L. Moszycki, *Wstęp do filologii słowiańskiej*, PWN 1984, s. 173-174.

¹¹ Zob. W. Koehler, *Przymierze z lasem*, KAW 1983, s. 178-181; J.S. Bystroń, *Tematy, które mi odradzano*, PIW 1980, s. 234-237.

¹² W. Koehler, *Przymierze z lasem*, s. 185-189; Z.J. Brzeziński, *Środowisko a zdrowie*, w: *Człowiek wśród ludzi* pod red. H. Milcerowej, Warszawa, Wiedza Powszechna 1974, s. 137-190.

¹³ Por. A. Medwecka-Kornaś, *Ochrona przyrody*, w: *Wielka Encyklopedia Powszechna* (WEP) t.7, PWN 1966, s. 116-117.

całkowitemu wytępieniu. Taki los, przy wzroście ludzkiej populacji, realnie zagraża dziesiątkom innych gatunków zwierząt, zwłaszcza futerkowych. I to chyba dostatecznie uzasadnia pro-ekologiczną działalność osób zaangażowanych w propagowanie „ekologicznych” sztucznych futer.

Jednak chronić należy nie tylko tygrysa, żubra czy strusia. Każdy gatunek zwierzęcia czy rośliny jest jedyny, bo „minionych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia”. Tu jednak stajemy wobec ważnej psychologicznej bariery: po prostu dla przeciętnego człowieka nie każde zwierzę czy roślina stanowi wartość. Konieczne jest propagowanie świadomości, że z *każdym krokiem w tajniki stworzenia coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia*. Jeśli zaś nie każdy potrafi dostrzec wartość zwierzęcia czy rośliny w samym fakcie jego niepowtarzalnego istnienia, a zwłaszcza istnienia gatunkowego, to należy go chociaż tak wychować, by potrafił docenić, że może ono stanowić wartość niejako pośrednią — ze względu na potrzeby innego człowieka. Tak przecież żaden meloman nie postuluje likwidacji dyskotek — wiedząc, że innym są one do szczęścia potrzebne. Żeby zaś choć w jakimś stopniu móc sobie uświadomić potrzeby innych istnień bogatej w różnorodne gatunki przyrody, nie musimy najajmniej wczuwać się w „duszę” zoologa, który radość czerpie z odkrycia nowego nie znanego nauce gatunku. Wystarczy popatrzeć na reakcje bardziej wrażliwych intelektualnie ludzi. Do takich należą choćby literaci. Nie można też przecenić dla wychowania ekologicznego czy to poezji „ekologicznej”: K. Tetmajera, T. Lenartowicza, W. Pola¹⁴, czy zwłaszcza *Pana Tadeusza*, jak i „ekologicznej” prozy z *Latem leśnych ludzi* M. Rodziewiczówny, *Żywotami drzew* J. Ejsmonda, czy wyraźniej propagującymi przyrodę powieściami dla młodzieży Wł. Korsaka, T. Karpowicza¹⁵, albo dla dzieci — jak *Z leśnych ostępów* V. Pazourka.

Jeszcze większym sprzymierzeńcem w walce o pozytywny stosunek do przyrody ożywionej jest jej wyjątkowość, a zwłaszcza świata zwierząt. Nie negując wielkiej wartości filozoficzno-medytacyjnej „gwiazdzistego nieba nad nami”, musimy się jednak zgodzić z tym, że determinizm ciał niebieskich jest stosunkowo prosty: dlatego też już ludzie kultury megalitycznej w przedindoeuropejskiej epoce „Synów Słońca”¹⁶ potrafili w takich sanktuariach-observatoriach astronomicznych jak Stonehenge wyrazić swą praktyczną wiedzę o „zachowaniu się” Słońca, Ziemi i księżyca — przewidując nawet zaćmienia tego ostatniego. Jakże inaczej jest ze zwierzęciem: pies wezwany albo przyjdzie, albo... nie!

Oczywiście nie sposób wszystkim włożyć do głowy tak rozległych horyzontów podejścia do środowiska życia człowieka i powodów jego ochrony. Jednakże w naszych wysiłkach powinniśmy dążyć jak najdalej, nawet jeśli z góry możemy przewidzieć, że nasze starania zostaną uwieńczone tylko częściowym skutkiem. Uprawnia nas do tego potencjał, który znajdujemy w dzieciach: spontaniczna ciekawość świata i gotowość do przyjaźnienia się ze wszystkim, co żyje (o ile tylko nie zahamują tego wezwania w rodzaju: „rzuć tego obrzydliwego robaka!”, czy: „a pfe, żaba!”). Właściwym postępowaniem można dzieci wychować na „przyjaciół całego świata”, którzy będą

¹⁴ Por. *Strofy o porach roku*, Antologia — wybór R. Matuszewskiego, Iskry 1985; J. Szczawiej, *Piękna jesteś ziemię moja ojczysta*, Antologia, LSW 1981.

¹⁵ Jak choćby pierwszego *Na tropach przyrody*, *Leśne ognisko*, zaś *Księga puszczy drugiego* (wznawiana — także w poszczególnych częściach jak *Szlakiem czarnego zwierza*, czy *Tytan byk nad byki*).

¹⁶ Ok. 4000 lat temu (2200-1300 r. prz. Chr.), w neolitycznej kulturze pucharów lejkowatych i amfor kulistych (por. WEP t.7, s. 175; Z. Kosidowski, *Rumaki Lizypa*, Iskry 1968, s. 91-96; *Problemy*, 1973 Nr 11(332), s. 44-47, *Problemy*, 1978 Nr 4(385), s. 10-15; *Problemy*, 1980 Nr 2(406), s. 46-49.

czuli głęboką słuszość zawołania Mowglię z *Księgi dżungli*: „Ja i ty jesteśmy z jednej krwi”! jednym słowem uważam, że nie wystarczy, by ludzie *rozumieli* przyrodę: ich trzeba uczyć ją *kochać*. Jest to zresztą zadanie wzajemnie powiązane. Bodajże św. Tomasz z Akwinu powiedział, iż aby pokochać, trzeba *poznać* podmiot, ku któremu ma się zwrócić duch człowieka. Z drugiej wszakże strony prawdziwa miłość wystarczy, by pokryć nawet luki w wiedzy o złożoności stanu rzeczy: *Kochaj i czyń, co chcesz*, powiedział Aurelius Augustinus, znany jako św. Augustyn¹⁷.

Chcąc więc uratować środowisko człowieka musimy szerzyć wiedzę o nim, o jego składnikach (różnych organizmach) i musimy wychowywać dzieci w *miłości* do przyrody ojczystej. Bez miłości nie będzie aktywnej postawy: „Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach, byleby mi płynęła woda w miejskich rurach”¹⁸.

Trzy są najważniejsze drogi oddziaływania na świadomość dzieci i młodzieży: dom, szkoła i środki masowego przekazu — wśród nich: książka.

O częstych błędach wychowania przyrodniczego w domu krótko wspomniałem. Szkole można zarzucić, że dając wiele informacji nie potrafi zaspokoić potrzeby znajomości przyrody ojczystej, ani zaszczerpić miłości do niej — choć podręczniki Bohdana Dyakowskiego z początku tego wieku dawały możliwość orientowania się w tym, co wokół nas żyje, a książka *Z naszej przyrody* tegoż samego autora (Wyd. IV. M. Arct 1926) w przedwojennej szkole powszechnej stanowiła (na równi z *Życiem polskim w dawnych wiekach*) lekturę z... języka polskiego — swą artystyczną szatą dawała okazję pokochania przyrody ojczystej. Z tego, co słyszę o szkole, nie potrafi ona dziś wszczepiać miłości do ojczystej przyrody. Z drugiej strony źle jest również z wpajaniem treści informacyjnych: wciąż są one niewłaściwie dobrane. Wręcz wstrząsająca jest niewiedza polskich wiejskich (!) dzieci o tym, co wokół ich żyje i rusza się. Żartobliwe pytanie „czy wrona jest żoną gawrona”¹⁹ wciąż nie znalazłoby poprawnej odpowiedzi u większości naszych uczniów, a rozkopane gniazda trzmieli (wszak pod całkowitą ochroną!) i os (w których bodaj czy nie szuka się miodu), ba: powszechne nierozróżnianie os od pszczół — każe bić na alarm. A przecież można tu dodać nieznaną nazw gatunków naszych polskich drzew — mimo, że nieraz „występowały” w dawnych ludowych piosenkach (jak ten „jawor”, co „wedle wody stoi”). — Ale też nie dziwota: kto dziś odbywa z dziećmi szkolne wycieczki? Chyba to, że od 1963 r. nie wznowiono pięknej książki A. Dziurzyńskiego *Szkolne wycieczki zoologiczne* (PZWS), czy *Żywych zwierząt w pracy szkolnej* S. Gerda (Warszawa: PZWS 1959) świadczy o tym, że nikt z tego od dawna nie korzysta...

Pozostańmy przy książkach w postawionym tu aspekcie budzenia wśród dzieci i młodzieży świadomości ekologicznej.

Zastanówmy się, czy nasza dzisiejsza popularnonaukowa książka dla dzieci i młodzieży dobrze spełnia owe zadanie, ewentualnie czego jej brak w tym względzie. Myślę, że nie od rzeczy będzie to uczynić w porównaniu z przeszłością wydawniczą w Polsce w tym zakresie.

W świetle tego, co napisałem wyżej, należy zastanowić się nad trzema kategoriami książek: o środowisku i jego ochronie, o polskiej faunie i florze oraz nad innymi książkami rozpalającymi zainteresowanie, a pośrednio sympatię do zwierząt i roślin. Ponieważ mówimy o młodym odbiorcy, mówiąc o *dobrych* książkach — musimy mieć przede wszystkim na względzie książki atrakcyjne, ciekawe. Jak z tym jest: dobrze czy źle? Myślę, że odpowiedź musi brzmieć wymijająco: „zależy”.

¹⁷ *in epistolam Joannis tractatus*, VII: 8 (cyt. w encyklop. Katol.), 1, s. 1096, 1100.

¹⁸ A. Mickiewicz, *Źródła* — np. w *Dziela* t. I: Wiersze, Czytelnik 1948, s. 282.

¹⁹ Tak miał się nazywać wiersz — i cały zbiorek — P. Kordy, lecz wskutek cenzury stanu wojennego stało się inaczej, por. A.P. Ardok, *Wiedzą wiewiórki z czego robią się wiórki*, Wyd. Spółdzielcze 1983, s. 21.

Zaryzykowałbym pogląd, że w odniesieniu do pierwszej kategorii jest po prostu źle. Nie ma — nie tylko ciekawych — ale w ogóle jakichkolwiek książek, które młodemu czytelnikowi uświadamiałyby znaczenie środowiska życia. Może jeszcze słyszy on o tym (bądź widzi w telewizji) cośkolwiek w odniesieniu do elementarnego środowiska abiotycznego: powietrza i wody. Na pewno zetknął się z zatruciem Bałtyku, słyszy o plamach ropy na oceanach, żal mu było umierających ptaków i fok, może nawet coś do niego dotarło z obrazów ludzi z poświęceniem je ratujących. Czasem też bije się alarm w sprawie odpadów radioaktywnych, ale już nikt nie mówi nic sensownego o zwykłych śmieciach²⁰. Powiedziałbym, że w naszym społeczeństwie jest zmowa milczenia na temat śmieci; zaryzykowałbym też twierdzenie, że polscy rolnicy i mieszkańcy małych osiedli w 80% nie mają w ogóle śmietników: wszystko się chyłkiem wywozi do lasu. Polskie lasy (ostatnio też i góry) — to przede wszystkim śmietniki!

Co młody czytelnik może przeczytać z zakresu szeroko pojętej ekologii człowieka? Popularniejszego — chyba nic; są wartościowe ale raczej trudniejsze książki z serii „Omega” Wiedzy Powszechnej²¹. A książki z ochrony przyrody? — „Już były” — powinna brzmieć odpowiedź²².

To wręcz nie do uwierzenia, jak ludzie mogą dosłownie deptać (i co gorsza: w końcu je na amen zdeptać!) po cudach przyrody, w ogóle ich nie widząc. Tak w Mrozach południowych (kolo Mińska Maz.) bezmyślnym wypasaniem zniszczono bogate stanowisko rosiczki (nikt z pytanych jej w ogóle nie widział!), choć jej *Bohu* pastwisk wokół nie brakuje. Tak pobożni wizytatorzy grobów swych najbliższych na cmentarzyku kolo wsi Magdalenowo nad Wigrami co niedzielę rozjeżdżają samochodami setki nerek jedynej bodającej w Polsce kolonii samotnych pszczołek-obrostek, ewenementu na skalę europejską. Wprawdzie świetny Fred Hoyle w swej *Czarnej Chmurze*²³ napisał: (...) *Gdyby chrząszcz miał się odezwać do ciebie: «Proszę pani, pani Halsey, niechże pani unika stawiania tutaj stopy, bo mnie pani zmiażdży», to czy nie byłabyś skłonna nieco przesunąć stopy?* Ale rzeczy w tym, że ci ludzie ich w ogóle nie widzą — choć wokół latają setki tych owadów!

Ważną rolę zwracania uwagi na „niezauważalne” pełnią przewodniki, atlasy, monografie roślin i zwierząt i, *last but not least*, wydawnictwa „ciekawostkowe”, które przy całych swych wadach wszystkoizmu, albo — przeciwnie — drażniącej wyrzykowości, spełniają ważną rolę: budzą zainteresowanie zwierzętami, czy (rzadziej) roślinami czynią je w jakimś stopniu „partnerami”. Właśnie: te różnorodne albumy z serii Arkadów „Patrzę, podziwiam, poznaję” (jak np. *Owady*), „Co i jak” (Wrocław: Atlas)²⁴ albo „Tajemnice zwierząt” (Wrocław: Wyd. Dolnośląskie) — mimo nieraz irytujących błędów autorskich, na które u nas zwykle nakładają się nieporadności szybkiego tłumaczenia, powodują jednak, że zaczniemy to i owo zauważać. Ostatnio na rynku księgarskim zauważyłem pojawienie się godnej uwagi serii popularnonaukowej „Odkrycia Stasia” wyd. Editions „Spotkania” (Wydawane we współpracy z franc.

²⁰ Obawiam się, że scena z „Czterdziestolatka”, w której żona bohatera zaczęła zagospodarowywanie zakupionej działki od wykopania dołu na śmieci — albo przeszła niezauważona, albo młody widz skwitował ją wzruszeniem ramion. Mimo iż i „Pan Samochodzik” nigdy nie wyrzuca śmieci w las czy do jeziora, to nasz młody widz i czytelnik tak właśnie zazwyczaj robi (choć może przedtem się rozejrzy, czy nikogo nie ma w pobliżu).

²¹ Tu można wspomnieć tomiki: 128/129 — *Oskalpowana Ziemia* A. Leńkowej, 291 — *Ekologia człowieka* A. Horsta, czy 303 — *Pestycydy, gleba, człowiek* K. Janickiego.

²² Ze starych wydawnictw można tu zacytować na chybił-trafił nigdy nie wznawiany — *Album krajowych zwierząt chronionych* J. Marchlewskiego, Kraków, Państw. Rada OP 1947.

²³ Kraków: Wyd. Literackie 1981, s. 168-169.

²⁴ Jak np. t. 4 — V.B. Dröschera, *Jak zwierzęta widzą, słyszą i czują*, czy t. 6 — tegoż, *Wędrówki zwierząt*.

Ed. Gallimard) z dobrą polską konsultacją naukową, np. tomik *Nad brzegiem morza* (b.d. — może 1993? [oryg. z 1989]).

A jednak chciałoby się, by obok — zwykle dla przeciętnej mamy nazbyt drogich, już nie „ciasteczek”, a wręcz „tortów” — albumów — znalazł się „razowy chleb” tanich, ale dobrych (poprawnych i interesujących) książek, jak kiedyś tomiki „Biblioteczki Biologicznej” Książnicy-Atlas we Lwowie²⁵, „biblioteczki Przyrodniczej” Księgarni św. Wojciecha²⁶ albo „Biblioteki Szkoły Powszechnej” PWKS we Lwowie²⁷, a po II Wojnie — „Biblioteczki Przyrodniczej” PWN²⁸, „Biblioteki Przyrodniczej” PZWS²⁹, „Biblioteki Popularno-Naukowej” KiW³⁰, a także broszurek z różnorodnych cyklów „Wiedzy Powszechnej” Czytelnika³¹. W pierwszych latach powojennych wychodziły też podobne broszurki państwowej Rady Ochrony Przyrody³². Skrupulatność nie pozwala przemilczeć faktu, że Wydawnictwo Morskie w Gdyni w serii „Miniatur Morskich” też niekiedy wydawało książeczki biologiczne³³.

Za szczególnie ważne uznać trzeba monografie³⁴, a także wydawnictwa dotyczące całych grup zwierzęcych³⁵ lub środowisk życia³⁶. Przykłady można by mnożyć. Tylko ten, kto pochylił się nad wybranym zwierzęciem, zobaczy je. Do takich należał Kornel Makuszyński, który popatrzył w oczy ropusze i zobaczył jak są piękne. Napisał potem w *Szaleństwach panny Ewy*³⁷: *Zdarza się, że przyroda jak gdyby sama zatrwożona*

²⁵ Tu były m.in. tomiki: 2 — W. Koehlera, *Owady*, 8 — J. Marchlewskiego, *Zwierzęta ginące i ich ochrona*, czy 14 — *Plazy* H. Szarskiego.

²⁶ Pod red. niezmiernie zasłużonej na tym polu Zofii Bohuszewiczówny. Jej seria C „Dla wszystkich” wydawana była na dwóch poziomach: St. I dla młodzieży szkolnej i St. II dla starszych. Z pierwszej można choćby wymienić Nr 230, H. Grotowskiej, *Mali mieszkańcy wielkiego domu* (Poznań 1932), ze St. II — Nr 210, A. Kujawskiej, *Owady-ogrodnicy* (1928).

²⁷ Tu z cyklu „Przyroda” można wymieć choćby Nr 65 — J. Dembowskiego, *Dżdżownicę* (1933), Nr 66 — W. Adolpha, *Świat mrówek* (1933).

²⁸ Tu w Serii Zoologicznej wydano m.in. czarującą książeczkę P. Trojana, *Muchy i człowiek* (1958).

²⁹ Pod red. Wł. Michajłowa. Tu wymienić można choćby pozycję J. Domaniewskiego: *Ptaki naszych lasów* (1949).

³⁰ Nr 13: S. Buturlina, *Co i jak obserwować w życiu ptaków* (1950).

³¹ Tu np. można wspomnieć *Gniazda ptaków* J. Marchlewskiego czy *Wędrowniki ptaków* R. J. Wojtusiaka (1948).

³² Jak nr 59 *Z tropu w trop* J. Marchlewskiego (Kraków 1946), jedyna do pojawienia się w 1984 poradnika dla miłośników przyrody *Tropy i ślady zwierząt* W. A. Chmielewskiego (PTTK „Kraj”).

³³ Np. S. Bernatta, *Albatrosy, mewy, fregaty...* (1965), czy b. ciekawą — *Cała nadzieja w...* *foce* J. Pietkiewicza (1964).

³⁴ Z dawniejszych — oprócz już wspomnianej *Dżdżownicy* J. Dembskiego — można tu wymienić tytułem przykładu *Plazy* H. Szarskiego („Biblioteczka Biologiczna” z. 14). Lwów-Warszawa, Książnica-Atlas 1939; J. Domaniewskiego, *Nasze sikory i ich ochrony*, NK 1950; J. Sokołowskiego, *Sowy*, PZWS 1953; J. J. Karpińskiego, *Nietoperze*, PZWS 1955.

³⁵ Np. V. B. Wigglesworth, *Życie owadów*, PWRiL 1977; R. Chauvin, *Życie i obyczaje owadów* („Omega” t. 46-47). PWN 1966; W. Koehler, *Saga rodu sześcionogów*, LSW 1984; J. J. Dobrzański, *Z życia mrówek*, PZWS 1958; W. Juszczyk, *Plazy i gady krajowe*, cz. I, II i III, wyd. 2. PWN 1987; J. Sokołowski, *Co bocięk klekotał*, NK 1951.

³⁶ B. Dyakowski, *Nasz las i jego mieszkańcy*, wyd. VII. M. Arct 1947; J. Fudakowski, *Świat zwierzęcy Tatr*, PZWS 1951; M. Weryho, *Co znalazłem w stawach i kalużach*, M. Arct 1907; J. Dembowski, *Świat zwierzęcy stawu* („Biblioteka Szkoły Powszechnej”) z cyklu: *Przyroda* Nr 76). Lwów: PWKS 1933; K. Strawiński, *Życie ukryte w ziemi* (Biblioteka Popularno-naukowa LSW) 1950; M. Huszcz, *Nieproszeni goście naszych domów*, IW Zw. Zaw. 1986.

³⁷ Kraków, Wyd. Literackie 1957, s. 136.

brzydota swojego tworu daje mu czasem w formie odszkodowania jakiś drobiazg szczególnie piękny i w ten sposób zdobyła na ten przykład ropucha czy podobne do klejnotów.

W ten sposób dochodzimy do sprawy ostatniej — książek uczących kochać przyrodę ojczystą. Wciąż nie możemy się doczekać nowoczesnego opracowania *Fauny Polski* dla „zwykłych” ludzi. Myślę, że stanie się to dopiero wówczas, gdy wydawcy wyciągną wnioski z nowej organizacji nauki w Polsce, gdy spowodują, że Komitet Badań Naukowych zechce przyjmować — czy pośredniczyć w przekazywaniu — zamówień na napisanie takiej czy innej książki (oczywiście za określone pieniądze). Ale już i teraz można by odwrócić najgorsze, to znaczy fakt, że polski czytelnik nie może kupić (a nawet i wypożyczyć) książki o polskiej przyrodzie. To, co w tym względzie kiedyś wyszło, już dawno bowiem „poszło”... Myślę, że trzeba odważnie podjąć ryzyko wydania rzeczy nawet nieco przestarzałych — ewentualnie, gdy się da, uzupełniając je lub unowocześniając. I tak koniecznie powinno się wznowić, najlepiej w postaci dobrego *reprintu*, przecudną książkę Bohdana Dyakowskiego *Z naszej przyrody*³⁸. Jeśli prawa autorskie (i ewentualni spadkobiercy) pozwolą, można by w niej uwspółcześnić nazwy naukowe (ewent. też poprawić błędy, jak ten że nastecznik poluje na mniejsze owady albo że ptaki uczą się latać) — i to wszystko (jeśli nie można, dałbym to w krótkim przypisie). Żadnych dalszych unowocześnień, nie zastępować wołu traktorem, ani Drużbackiej Bryllem! W stałej sprzedaży powinien być piękny przewodnik dla dzieci po ojczystej przyrodzie — *Głos Przyrody* (t. I i II) w opr. M. Kowalewskiej i M. Kownackiej, NK 1966. Nie powinno też brakować na półkach księgarskich innych atrakcyjnych książek o przyrodzie od dziecięcych do tych dla starszych. Z pierwszych wymienilibym bardzo dobre, wychowawcze książki dla dzieci niezmiernie zasłużonej na tym polu C. Lewandowskiej, np. (piękne, kolorowe) *Zwierzęta budują*, wyd. III, NK 1976, *Nad Pasłęką żyją bobry*, NK 1974. Dla jeszcze młodszych zaś można by wznowić H. Buchmanna: *Strzyżyk Tik-Tik*. Leipzig: Rudolf Arnold Verl. b.d. (Dla dzieci od lat 7); E.S. Thompsona: *Matka cyranka i Dłaczego sikorki tracą rozum raz w roku* („Zajmujące czytanki przyrodnicze” Nr 6) M. Arct b.d.; B. Dyakowski: *Sąd nad żabami*, Opowiadanie przyrodnicze z życia płazów („Opowiesci przyrodnicze” Nr 3). NK 1936; popularne przed wojną czytanki dla dzieci A. Lewickiej: *Wśród naszych łąk i borów*, wyd. III, Kraków T. Gieszczykiewicz 1945 i teże: *Z naszych pól i lasów*, wyd. IV, J. Przeworski 1938 — i podobne, choć starsze, różne książki i książeczki Marii Wiryho, np. *Co słonko widziało* (1905), *Cztery pory roku* (1922), *Las* (1901, 1930), *Wróble* (1899). Z „monografii” przyrodniczych dla dzieci możnaby wymienić M. Kowalewskiej: *Trzmiele*, wyd. II, Ruch 1963; B. Polaka: *Drapieżcy i drapieźniki* NK 1979, czy P. Topińskiego *Las żyje* NK 1979. Najwyższy czas wznowić *Z życia obyczajów zwierząt* H. Łuczyńskiej i R. Wojtusiaka, Kraków, Księgarnia Powszechna 1938³⁹, tak jak dla starszych powinno być piękne *Zwierzę i jego środowisko* K. Demela PWN 1969 i jego liczne książki o biologii morza. Jak to już postuluwałem przy różnych okazjach, należy koniecznie wydać znów wybór pism J.H. Fabre’a

³⁸ Wyd. IV. M. Arct 1926. Z większym wahanicm wspominam o dwutomowych „Przechadzkach przyrodniczych” Br. Gustawicza i E. Wyrobka, *Wśród lasów i pól i Wśród dolin i gór*. M. Arct 1914, gdyż jest to książka dość staroświecka. Sądzę wszakże, iż jako reprint byłaby przyjęta z zadowoleniem — zwłaszcza, że jest to jedyna tego rodzaju znana mi książka wspominająca również geologię.

³⁹ Pomijam tu książki dotyczące zachowania się zwierząt, którym poświęciłem już osobny artykuł: *Miejsce etologii w naukach przyrodniczych*, „Biol. w szk.”, 38, 1985, Nr 1(192), obejmujący kwalifikowaną bibliografię obejmującą 114 pozycji.

z jego „Pamiętników entomologa”⁴⁰. Z niewielkim nakładem wysiłku redakcyjnego należałoby wznowić przepiękne *Szkice biologiczne* J. Dembowskiego. PWKS 1928, na których wychowało się parę pokoleń polskich biologów, a także opracowany z jego spuścizny przez L. Kuźnickiego tomik *Okiem biologa*. WP 1968. Nie ulega wątpliwości, że temuż celowi wzbudzania miłości do świata zwierząt — obok obecności na rynku unowocześnianych wydań encyklopedii Larousse’a *Ziemia, rośliny, zwierzęta, Życia zwierząt* A. Brehma i polskiej serii PWN-owskiej *Zwierzęta świata* — służyłoby wznowianie podobnych książek, jak *Życia zwierząt* Br. Gustawicza i E. Wyrobka (Wiedeń: Bondy), *Życia zwierząt* Cornisha, *Życia pszczoł* K.V. Frischa (wg ostatniego wydania⁴¹). Sądzę, że warto byłoby przetłumaczyć 6-tomową *Żyźń żywotnych* pod red. L.A. Zielenkiewicza, Moskwa: Izd. „Proswieszczenie” 1971. Należy też dołożyć starań, by przedszkola(n)ki miały pod ręką takie „ekologizujące” płyty, jak *Zaczarowany las* (bajka muzyczna) Pronit SX 1627 (stereo).

Chcę jeszcze postuluwać wydawnie czterech grup książek.

Pierwsze, to książki dla dzieci, które mimo powieściowej formy wnoszą wiele wiedzy przyrodniczej, jak znanego brytyjskiego biologa, J.B.S. Haldane’a: *Mój przyjaciel pan Liki* (chodzi o Leakeya!) Książka 1947; E. Candéze’a: *Przygody świerszcza*, Kraków: J. Mortkowicz 1913; E. Majewskiego: *Doktor Mucholapski. Fantastyczne przygody w świecie owadów*, Czytelnik 1957 (może jednak z oryginalnymi rycinami?) — i podobne *Niezwykłe przeżycia doktora Dumczewa* Wł. Bragina, Iskry 1962. Na reprint zasługują *Głębiny* M. Siedleckiego, Kraków: J. Mortkowicz 1930 — z oryginalnymi ilustracjami tego zamęczonego przez Niemców w ramach „Sonderaktion Krakau” w obozie Sachsenhausen krakowskiego zoologa i „człowieka renesansu” (m.in. autora bajek i opowiadań z dalekiego Wschodu), z jego piękną secesyjną okładką.

Drugie, to książki o ochronie przyrody, których ostatnio w ogóle nie widać. Z dawniejszych, godnych wznowienia (ewentualnie po dokonaniu uzupełnień) można wymienić *Skarby przyrody i ich ochrona* Państw. Rada OP 1932; J. Marchlewski: *Zwierzęta ginące i ich ochrona* („Biblioteczka Biologiczna” z.8), Lwów: Książnica-Atlas b.d. Potrzebne jest także nowe wydanie „Informatora” *Człowiek i przyroda* (KiW 1980).

Po trzecie — potrzebne są koniecznie książki o przyrodzie polskiej dla starszej młodzieży. Z całą pewnością należałoby wznowić (może z kolorowymi ilustracjami?) — podobnie jak *Z naszej przyrody* „rozpisany” na pory roku — *Kalendarz przyrody*. H. Sandnera i Z. Wójcika, WP 1966. Dokuczliwą lukę głębiej wchodzącej w szczegóły książki o podobnym charakterze wypełniłoby przetłumaczenie *Life of the Wayside and Woodland* T.R.E. Southooda, rev. ed. London: Fr. Warne 1963. Ważnej roli dopatrywałbym się w istnieniu na rynku popularnych, podręcznych wydawnictw typu *Przyroda Warszawy* C. Łaszka, KAW 1980, *Z Warszawy za miasto* J.J. Piotrowskiego i J. Wysokińskiego, KAW 1980, lub *Mazowsze — panorama turystyczna* J. Głowni i T. Maczubskiego, KAW b.d. (ok. 1980) — choć to jest raczej przewodnik po śladach działalności człowieka i architekturze. Ponieważ jednak polska architektura, zwłaszcza

⁴⁰ Dotychczas były wydane tylko *Dziwy instynktu u owadów i pajków*, Wiedza 1948 oraz *Życia owadów*, Wiedza 1948. Uważam wszakże, iż należałoby ten wybór rozszerzyć w ślad rosyjskiej *Żyźni nasjekomych*, Moskwa: Gosud. Uczebno-Pedag. Izdat. Ministerstwa Proswieszczenia 1963, jak i niemieckich *Bilder aus der Insektenwelt*, 1. u. 2. Reihe. Stuttgart: Kosmos b.d. Można by tu dołączyć biograficzny tekst Z. Bohuszewicza 1935: *Jean-Henri Fabre*. („Biblioteczka przyrodnicza” St. II Nr 231. Poznań: Księg. św. Wojciecha 1935).

⁴¹ W Polsce wydanego tylko raz, w „Bibliotece Wiedzy” t. 16 Trzaski, Everta i Michalskiego, b.d.

wiejska, jest istotnym elementem naszego środowiska — wielkim głosem wołam o wznowienie jedynej w swoim rodzaju książeczki S. Szyllera *Czy mamy polską architekturę?* Gebethner i Wolff 1916 i jego *Tradycja budownictwa ludowego w architekturze polskiej*, Koło Architektów 1917.

Na koniec, po czwarte — trzeba wydawać, wydawać, wydawać polskie atlasy, atlasiki, „atlasiatka”: pierwotniaków, porostów, grzybów, roślin, ryb, płazów, gadów, ptaków, ssaków, owadów, motyli, gąsiennic, wszystkiego co widać, a nawet nie widać gołym okiem — jak również monografijki na poziomie licealnym, w rodzaju już wspomnianej „Biblioteczki przyrodniczej” św. Wojciecha St. II czy „Biblioteczki biologicznej” Książnicy-Atlas. Tak jak chciałoby się westchnąć do nieba o „powstanie” współczesnego Bohdana Dyakowskiego czy J. Nusbauma-Hilarowicza (jednym słowem M. Hellera przyrody ożywionej...), tak należałoby sobie życzyć, by nasi Wydawcy znaleźli (bo to chyba jest bardziej sprawą zachęty i zainteresowania finansowego!) jednego czy dwóch biologów na redaktorów takich serii. Wiadomo, że promocyjnej roli wydawnictw seryjnych nie można przecenić (wypada mieć komplet!). Do takiej serii proponowałbym tłumaczenia angielskiej serii „The Observer’s Book of...” Fr. Warne’a, jak (t. 33) *Lichens* K.A. Kershawa i K.L. Alvina (1966), (t. 24) J. Clegg: *Pond life* (1961), (t. 17) E.F. Linssen & L.H. Newman: *Common insects and spiders* (1965), (t. 6) A.L. Wells: *Freshwater fishes* (1961), (t. 5) W.J. Stokoe & M. Burton: *Wild animals of the British Isles* (1965). W tej serii wyszło nieomal „wszystko”, jak ptaki, dzikie kwiaty, motyle, ptaki, paprocie, jaja ptasie⁴². Oczywiście, niektóre z tych książek będą wymagały redakcyjnych uzupełnień: wiadomo, że w Wielkiej Brytanii nie ma np. naszego bociana (!), remiza, brak rysia, dzika, losia, niedźwiedzia. Koniecznym uzupełnieniem takich książeczek są inne — umożliwiające zainteresowanym czynny poznawczy kontakt z przyrodą. Tu mam na myśli książki w rodzaju *Z biologią za pan brat* E. Grosse z serii *Iskier Ty też to potrafisz* (1969), czy *Jak samodzielnie poznawać przyrodę* (Zadanie i wskazówki) pod red. W. Stawińskiego, Wyd. Szk. i Ped. 1980. Tu należą też atlasy i klucze. Przed I Wojną Światową wydawnictwa M. Arcta — obok popularnych książek — jak *Pogadanki o zwierzętach i roślinach* oferowało wiele różnorodnych atlasów ssaków, ptaków, motyli, gąsiennic itp., jak *Atlas historii naturalnej*, *Atlas państwa zwierzęcego*, *Zwierzęta w opisach i obrazach*. Po II Wojnie otrzymaliśmy parę PWRiL-owskich tzw. *Wielkich atlasów* i ładną serię atlasów zoologicznych PZWS (później Wyd. Szk. i Pedagog.). Oprócz pewnej liczby atlasów motyli wciąż niestety brakuje nam atlasów entomologicznych w rodzaju M. Chinery’egi *A Field Guide to the Insects of Britain and Northern Europe*, London, Collins 1973⁴³. Dawno wyczerpany jest klucz *Poznaj pająki* I. Mikulskiej, Warszawa: PZWS 1960, klucz J. Urbańskiego: *Poznaj krajowe ślimaki i małże*, PZWS 1951, *Płazy i gady krajowe* W. Juszczyka i H. Szarskiego, PZWS 1950, tak jak (klucz) W. Skuratowicza *Krajowe zwierzęta ssące* PZWS 1952, *Wrogowie lasów i pól* B. Hlebowicza (Biblioteczka Harcerza — Atlasik przyrodniczy Nr 3), Warszawa: Wyd. Nacz. ZHP 1949, albo *Życie wód słodkich* J. Bowkiewicza, wyd. 1, PZWS 1947, gdzie można znaleźć kluczyk do wodnych bezkręgowców. Nie mamy natomiast żadnego atlasika czy klucza do niższych bezkręgowców w rodzaju *Keys to small organisms in soil, litter, and water troughs* London: Longmans/Penguin Books 1967 (dużo popularniejszego od *Przewodnika rozpoznawania niektórych bezkręgowych zwierząt słodkowodnych* J.I. Rybaka, PWN 1971). Bynajmniej nie jest też najlepiej z atlasami roślin (jeśli chodzi o klucze,

⁴² A tak nawiasem, kto ma (albo chociaż zna) *Gniazda naszych ptaków* J. Gotzmana, B. Jabłońskiego i J. Desselbergera, PZWS 1972?

⁴³ Kto ma, ciekaw jestem *Owady krajowe — Przewodnik do określania rzędów, rodzin i rodzajów* J. Kinela, A. Krasuckiego i J. Noskiewicza, Lwów-Warszawa: „Ossolineum” 1927.

zwłaszcza roślin niekwiatowych, były wydane dawno i młodszy w ogóle ich nigdy nie widzieli). Są więc atlasy roślin (kwiatowych) łąk, borów, lasu liściastego itd. Brak nam jednak ogólnego barwnego atlasu roślin. Wydaje się, że czekamy na przetłumaczenie Collinsowskiego *The Pocket Guide to Wild Flowers* D. McClintocka i R.S.R. Fittera, albo chociaż (może wspólne wydanie?) świetnego atlasu fotograficznego roślin — D. Randuska, L. Somska, I. Haberow: *Barevny atlas rostlin*, Bratislava: Vyd. „Obzor” & Ostrava: Nakl. „Profil” 1986, albo *Pflanzen und Tiere*, Ein Naturführer, 4. Aufl. Leipzig: Urania-Verl. 1974.

Książki, to oczywiście nie wszystko. Miłośnik przyrody potrzebuje płyt z głosami ptaków i innych zwierząt. Dodano takie do niektórych tomów „Słownika Zoologicznego” PWN — i chwala za to. Myślę, że prawie nikt nie zna inicjatywy krakowskiego zespołu zakładu Psychologii i Etologii Zwierząt UJ: R.J. Wojtusiaka, Zofii Majlert, B. Ferensa *Studia nad głosami zwierząt. Cz. I. Ptaki Polski* (Zesz. Nauk. UJ, 103, 1965, prace zool. z 9 z płytą (*sic*) Muza ZL 413 (mono). Prędzej może ktoś mieć *Głosa wiesny* Mielodija 33CM 02151-52 (stereo), *Animal sounds of Hungary* Hungaroton LPX 19151 (mono!) lub P. Schöke: *The unknown music of birds* Hungaroton SLPX 19347 (mono). Tu wystarczyłyby polskie wersje obwoluty. Najpopularniejsze były 4-, a później 5-płytowe zestawy Mielodii [TY 35 XII 558-63 (mono)] *Głosa ptic w przyrodzie* z ustnymi objaśnieniami. Warto by to wspólnie wydać z wersją polskojęzyczną. Chciałoby się zobaczyć zapaleńców przyrodników-komputerowców, którzyby „zmajstrowali” komputerowe zabawy-quizy w rodzaju „Co w trawie piszczy?”, „Czy znasz taką roślinę?” lub tp. Nie wiem, czy (wzorem lat przedwojennych) dzieci grywają w kwartery zwierząt? Powinny takie być w sklepach z zabawkami. Z zadowoleniem należy podkreślić emitowanie serii znaczków pocztowych z różnymi grupami zwierząt. To na pewno też uczy i wychowuje. Z tego też powodu należałoby sobie życzyć częstszego wydawania przyrodniczych pocztówek, takich jak kiedyś wydał Zakład Zadrzewień i Zieleni O/T Chojnice (PZWS Bydgoszcz — zam. 993) z cyklu *Ptaki prawnie chronione*.

Wreszcie w celach wychowania ekologicznego powinno się wykorzystywać dobre snobizmy, a to np. organizując współzawodnictwo w rodzaju „Warszawskie balkony” czy „Mój ogródek świadczy o mnie”. Chciałoby się doczekać takich inicjatyw na wsi — zarówno w odniesieniu do estetyki domów i obejścia, jak przede wszystkim usuwania śmieci⁴⁴.

Bez zaangażowania uczucia nie wychowamy „pokolenia ekologicznego”. To jest możliwe dopiero wtedy, gdy dziecko czy młodzieniec uświadomi sobie, że (...) *ojczyzna: pola, zieloność, okopy, chaty i kwiaty, i siola — niech wyzna, że to jej stopy*⁴⁵.

⁴⁴ Ale nie bądźmy zabawni: czy ktokolwiek ze stołecznych Ojców Miasta wszedł kiedykolwiek w podziemne przejście przy Dworcu Centralnym na wprost ul. Emilii Plater, albo pod wiaduktem Mostu Poniatowskiego koło Muzeum Narodowego; czego tu oczekiwać od wójtów!...

⁴⁵ C.K. Norwid, *Moja ojczyzna* (np. w *Pisma wierszem i prozą*, PIW 1973, s. 60).